



Zdjęcie z roku 1944, ze zbiorów Domu Wojska Polskiego w Warszawie

PAMIĘTAMY Ryszardę Hanin w filmie „Drzwi w murze” Stanisława Różewicza, w „Zofii” Ryszarda Czekaja, w „Nocach i dniach” Jerzego Antczaka i niedawnej „Seksmisji” Juliusza Machulskiego, z „Kobiety z prowincji” Andrzeja Barańskiego, czy zupełnie niedawnej „Innej wyspy”, debiutanckiego filmu Grażyny Kędzielawskiej. Wszystkich ról wybitnej aktorki na scenach i ekranach było kilkadziesiąt. Jej epizody i role pierwszoplanowe jednak nabierały, szczególnej ekspresji i rangi w wykonaniu artystki, która świadomie i z wyboru plebejskość typu kobiecego uczyniła atutem swego aktorstwa. Swojej kunsztownej sztuki, w której precyzja charakterystyki rodzajowej zespala się z przyrodzonym niejako tonem lirycznym każdej kreowanej przez nią postaci. Grając Panny Młode (w „Weselu”), żołnierki (Tragedia optymistyczna), role

Czechowowskie (Sonię z „Wujaszka Wani” i Maszę z „Czajki”), całą serię scenicznych i ekranowych matek, od tragicznej matki chłopki z „Niespodzianki” Rostrowskiego po Matkę Boską ze sztuki Ernesta Brylla „Po górach, po chmurach” i znów serię kobiet starych, samotnych, jak w filmie Czekaja „Zofia”, pensjonariuszka w domu starców czy bohaterka monodramu „Dobre życie” – bez najmniejszego, zdawałoby się, wysiłku, w sposób najbardziej naturalny, osiągała niepodważalny efekt artystyczny. Autentyzm, tak silnie upozorowany, iż nie sposób wątpić, że aktorka przenosi do sztuki samo życie. Ale już po chwili obcowania z jej kolejnym dziełem aktorskim widz dostrzeże misterną kompozycję owych starannie dobranych i wystudowanych szczegółów i szczegółików charakterystyki, wśród których nie brak i środ-



z Zofia Rysiówną w spektaklu „Dom Bernardy Albi” wg Garcil Lorki – Teatr TV

RYSZARDA

Profesor Ryszarda Hanin obchodziła niedawno jubileusz czterdziestolecia pracy twórczej. Takie momenty skłaniają do wspomnień i przypomnień, co czynimy z tym większą przyjemnością, że jest aktorką, której biografia zrosła się na trwałe z historią powojennego teatru, z przeszło ćwierćwieczem sceny telewizyjnej, z drogami i drózkami, jakimi zmierzała na przestrzeni tych lat polska kinematografia i jest także naszą laureatką, wyróżnioną „Złotym Ekranem” (w roku 1970) za wybitne kreacje w teatrze TV.



w monodramie TV „Dobre życie”

w filmie „Seksmisja”, z Hanną Stankówną

Fot. Romuald Pińkowski

ków odważnych, niemal wykraczających poza arsenal sztuki. Jak choćby ostentacyjnie dłużąc w zębach Larysa z „Irkuckiej historii” Arbużowa na scenie Teatru Polskiego, a potem w TV. Na taką odwagę stać jedynie wielkie aktorskie indywidualności, które potrafią przelamywać sfery różnorodnych tabu obyczajowych dla prawdy sztuki. Kucharka Żarnecka z „Nocy i dni”, z cienkimi jak mysie ogonki warkoczami, sterczącymi nad uszami, obliczona drewnianą tyżką od spodu, hałaśliwa i władcza,

i głosem, unieruchomiona w kubłę po pas, a potem po szyję.

Najliczniejszą bodaj galerię w dorobku Ryszardy Hanin stanowią jej telewizyjne i filmowe postaci kobiet zwykłych, przeciętnych, bez silnie zarysowanej indywidualności. „Często gram kobiety pokrzywdzone przez los, które nie znalazły szczęścia na tej ziemi, czasem pogodzone lub nie pogodzone ... Lubię mierzyć się z takim materiałem” – powiedziała kiedyś na spotkaniu z publicznością. A także:

Witam się jako druga kobieta. Tamte lata wspominam szczególnie serdecznie. Wydaje mi się, że w programach napędzanych przez Leona Pasternaka, Adama Ważyka, Lucjana Szczygińskiego wiele było rzeczy wartościowych, wierszy, piosenek, skeczy przyjmowanych przez żołnierzy entuzjastycznie. Był śmiech, tzn. wiele wzruszeń. Już chyba nigdy później nie spotkałam się z tak wielką serdecznością widzów. Z I Armią dotarłam do Lublina, gdzie zagrałam moją pierwszą prawdziwą rolę – Anieli w „Ślubach panieńskich”.

Przedstawienie odbyło się 1 sierpnia 1944 roku, reżyserował Władysław Krasnowiecki,

„Celestynie” i Nastkę w „Na dzień” Gorkiego. Wspominam te role, bo miałam szczęście grać je w przedstawieniach Leona Schillera. Wcześniej musiałam jednak uzupełnić studia”.

Wkrótce też zadebiutowała w filmie, który zaraz poszedł na półki („Dwie godziny” – scenariusz Jan Marcin Szancer, reżyseria Stanisław Wohl), a to ze względu na efekty ekspresjonistyczne, w roku 1948 że już widziane i temat – z pierwszych powojennych dni, gdy ludzie „dzielili się na tych, którzy powracali, i tych, którzy oczekiwali”. Premiera tego filmu odbyła się w 1957 roku i

W pierwszych latach powojennych Ryszarda Hanin była związana z gronem najbardziej aktywnych organizatorów życia kulturalnego jako żona Leona Pasternaka, lwowskiego poety i satyryka, działacza KPP, więźnia Berezny Kartuskiej, żołnierza I Dywizji, a następnie kierownika wydziału w PKWN, a w Łodzi redaktora pism satyrycznych „Stańczyk” i „Szpilki” – autora, m.in. pieśni „Płynie Oka”. Ale miała przede wszystkim talent aktorski, wielką wytrwałość w pracy i ten rodzaj samoświadomości, która nakazywała ciągłe poszukiwania. „My aktorzy nie wybieramy, jesteśmy wybierani i taka jest nasza dola. Ale nie możemy zrezygnować z nieustającego poszukiwania nowych wcieleni, ciągłych prób przekraczania progu dotychczasowych możliwości. Zawsze jednak trzeba postępować ostrożnie, nie zatracać świadomości samego siebie, w przeciwnym razie łatwo o pomyłkę”.

Czyniła Hanin rozliczne próby poszerzenia swojego aktorskiego stylu w pracach scenicznych, głównie w takich rolach jak Miss Fumival w „Czarnej komedii” Petera Schaffera, Matka – Królowa, w „Ślubie” Gombrowicza w Teatrze Dramatycznym, w damskim przedstawieniu „Wieczoru trzech króli” Szekspira w Teatrze Stara Prochownia i innych. A potem znów wracała do takich perełek realistycznego portretu jak matka w „Balladzie o Januszku” wg prozy Sławomira Lubiąskiego w teatrze TV czy kostiumowych majstersztyków aktorskich w rodzaju kreacji Dyndalskiej – z „Dam i huzarów” Fredry w TV.

w garderobie teatru



w przedstawieniu Teatru TV „Srebrne wesela” wg Ledijskwa Fiksa, reż. Kazimierz Karabasz



z Alicją Jachlewicz w filmie „Zofia”

HANIN

popijająca ukradkiem samogon, a przy tym opoka w domu, w którym wyrosło kilka pokoleń, to w wykonaniu Hanin portret niezrównany. Kobieta wiejska w całym obnażeniu zadzierzyskiej nędzy, bez pastelowej nostalgii portretów Chelmońskiego. Malczewskiego czy innych. Podobnymi epizodami Ryszarda Hanin pełniej malowała epokę i środowisko niż, bywało, sto plansz scenografa. Trzeba by w tym miejscu przypomnieć jeszcze jedno arcydziełko aktorskie Ryszardy Hanin, postać Winnie z „Radosnych dni” Samuela Becketta, w przedstawieniu grany z Janem Matyjaszkiewiczem w objeździe po wielu miastach kraju. Winnie to wszystkie fazy rozpadu i umierania osobowości i ciała kobiety oddane z niesłychaną ekspresją realistycznego skrótu przez aktorkę, która w tym przypadku mogła dysponować tylko mimiką

„Miałam też w swoim dorobku wiele ról pozytywnych w tzw. sztukach produkcyjnych – robotnic czy kobiet wzmianczonych w wydarzeniu rewolucji. W tych postaciach było, niestety, ogromnie wiele schematu, dużo papieru, którego szalenie trudno przytłumić na scenie. Wtedy szukałam tego, co mogło nadać tym postaciom trochę rysów ludzkich, jakichś drobnych wad, słabości, śmieszności ... szczypta ciepła i lęku uzasadnionego w otoczeniu, w jakim znajdowały się, uczyłowiec ich bohaterstwo”

A żołnierską dolę poznała z bliska Urodzona we Lwowie, miała dwadzieścia lat, gdy wybuchła wojna. „Znalazłam się na terenie Związku Radzieckiego – notuję wspomnienie aktorki. – Do wojska zgłosiłam się na ochotnika, przydzielona zostałam do batalionu kobiecego, a w teatryku I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki poja-

w Warszawie trwał pierwszy dzień powstania. Druga prawdziwa rola, Panny Młodej, przypadła Ryszardzie Hanin także jeszcze w Lublinie; 29 listopada 1944 r. odbyła się premiera „Wesela” Wyspiańskiego w reżyserii Jacka Woszczerowicza i teatr wyruszył do Łodzi. „W Łodzi – wspomina pani Hanin – dyrekcję naszego teatru, przekształconego już w Teatr I Armii Wojska Polskiego, objął Leon Schiller. Graliśmy dalej „Wesela”. Było to dość osobliwe przedstawienie, obok najznakomitszych aktorów – Aleksandra Zelwerowicza, Wojciecha Brydzińskiego, występowaliśmy my, amatorzy. Przyjechali wtedy do Łodzi studenci podziemnego PIST-u i razem uczylimy się, razem startowaliśmy m.in. z Zofią Mrozowską, Andrzejem Łapickim i innymi. Grałam wtedy Ariela w „Burzy”, Melibę w



zapisala jako zdarzenie ważne także ze względu na obsadę (Józef Węgrzyn, Aleksander Zelwerowicz, Jacek Woszczerowicz i młodzi: Hanna Skarżanka, Danuta Szafarska, Ryszarda Hanin i inni). Potem były role esesmanki w „Ostatnim etapie”, role drugoplanowe w filmach „Grzech”, „Między brzegami”, „Ubranie prawie nowe” i wreszcie ważna rola Katarzyny Trepa w filmie „Głos ma prokurator” wg prozy Juliana Kawalca.

A poza tym Ryszarda Hanin nigdy nie szczędziła czasu i sił na pracę z młodzieżą. W latach 1952-57 jako asystent, a od 1958 roku profesor warszawskiej PWST wychowywała kilka pokoleń aktorskich.

W roku jubileuszu Pani Ryszardy Hanin przyłączamy się do składanych wielkiej artystce najserdeczniejszych życzeń i gratulacji, oczekując jej następnych ról w teatrach i na ekranie.

MARIA WYROZEMBSKA